



**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Złoto dla zuchwałych, nie dla żonatych : o pamiątkach Seweryna Korzelińskiego

Author: Magdalena Bąk

Citation style: Bąk Magdalena. (2011). Złoto dla zuchwałych, nie dla żonatych : o pamiątkach Seweryna Korzelińskiego. W: K. Kralkowska-Gątkowska, B. Nowacka (red.), "Rodzina w czasach przełomów : literackie diagnozy od XIX do XXI wieku" (S. 39-48). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Magdalena Bąk
Uniwersytet Śląski w Katowicach

Złoto dla zuchwałych, nie dla żonatych O pamiętnikach Seweryna Korzelińskiego

Historia odkrycia złota w Australii pełna jest nie do końca wyjaśnionych bądź trudnych do zweryfikowania kwestii. Nie ma na przykład pewności co do tego, kogo należy uznać za odkrywcę drogiego kruszcu w tym kraju. Tradycyjnie w tej roli obsadza się Edwarda Hargravesa, który ogłosił swoje znalezisko w *Sydney Morning Herald* 15 maja 1851 roku, ale pierwsze kroki w tym kierunku poczynione zostały znacznie wcześniej. Już w 1839 roku Paweł Strzelecki znalazł złoto w Australijskich Alpach¹. Trudno też jednoznacznie ocenić powtarzaną przez niektórych anegdotę, zgodnie z którą odkrycie złota w Australii Zachodniej pod koniec XIX stulecia miało być z kolei dziełem czystego i nieco absurdałnego przypadku. James Withnell miał tam rzucić kamieniem w siedzącą na płocie wronę — okazało się, że tym kamieniem była bryłka złota. Zawiadomiony o tym wypadku urzędnik podobno odpowiedział bardzo szybko, przesyłając depeszę następującej treści: „Co się stało z wroną?”². Jedno wszelako nie ulega najmniejszej wątpliwości — kiedy tylko pierwsze informacje o odkryciu

¹ G. Hocking: *Gold*. The Five Mile Press 2000, s. 38—39. Odkrycie Strzeleckiego ówczesny gubernator Gipps zdecydował się zachować w tajemnicy, obawiając się jego konsekwencji (społecznych, ale też politycznych, a nawet gospodarczych) zarówno dla młodej kolonii, jak i Anglii (por. T. Olszewski: *Australia. Kraj dziwów i sprzeczności*. Warszawa 1957, s. 129). Wacław Słabczyński stwierdza, że Strzelecki zgodził się zachować swoje odkrycie w tajemnicy „ze szkodą dla swej reputacji geologa” (W. Słabczyński: *Polscy podróżnicy i odkrywcy*. Warszawa 1973, s. 362).

² T. Olszewski: *Australia...*, s. 150. Różniąc się drobnymi szczegółami wersję tego wydarzenia podaje też L. Wołanowski: *Pocztą do Nigdy-Nigdy. Reporter w kraju koali i białego człowieka*. Wydanie IV, poprawione i uzupełnione. Warszawa 1978, s. 585.

złota przedostały się do powszechnej wiadomości, wywołały wielkie poruszenie i przyciągnęły do kopalń w południowo-wschodniej Australii tysiące poszukiwaczy szczęścia³. Wszystkich łączył ten sam cel i to samo marzenie — bez różnicy narodowości, koloru skóry, wyznania, z jednym wszakże istotnym zastrzeżeniem: w tym wielokulturowym pochodzie ciągnącym na złotonośne pola dominowali mężczyźni. Zważywszy na trudne warunki życia w osadach górniczych, niełatwy do zniesienia dla emigrantów klimat i bardzo męczącą pracę przy wydobywaniu złota — selekcja taka wydaje się czymś absolutnie naturalnym.

W zdominowanej przez mężczyzn społeczności rozwijać się mogli bez przeszkód więzi przyjacielskie, wypróbowywane nie tylko we wspólnej pracy, ale także w „potrzebie”, która wobec rozlicznych zagrożeń czyhających na kopaczy zdarzała się nader często. Pod aż nazbyt słonecznym niebem wśród górniczych szachtów rodziła się jedna z najważniejszych wartości Australii: *mateship*⁴, a ulubiona australijska legenda pionierów zmagających się z przeciwnościami losu i czyniących sobie ziemię poddaną⁵ realizowała się w nieco innym (choć wyposażonym przecież w bardzo podobne sensy) wariacie górniczym. Także w wymiarze symbolicznym nie było tu zatem miejsca dla kobiet. Szybko jednak znaleźli się tacy, którzy z różnych względów sądzili inaczej.

W początkowym okresie owej „gorączki złota” w kopalniach Wiktorii pracował Polak — Seweryn Korzeliński⁶. W swoich wspomnieniach,

³ „Wiktoria została zalana przez imigrantów. Pomiędzy rokiem 1851 a 1861 populacja wzrosła z 77 345 do 540 322 osób” (W. Bate: *Victorian Gold Rushes*. Ballarat 1999, s. 27, przeł. — M.B.).

⁴ Kult *mateship* — męskiego braterstwa — był jednym z najistotniejszych składników australijskiej tożsamości; w różnych wariantach był on realizowany w postawach buszmena, kopacza, żołnierza, a nawet ratownika (por. R. White: *Inventing Australia. Images and Identity 1688—1980*. Sydney—London—Boston 1981, s. 154—155).

⁵ Zwraca na to uwagę Adam Jamrozik, podkreślając, że powszechnie akceptowana wersja historii Australii skupia się na pionierach właśnie, którzy zmagają się z dziką i surową przyrodą, próbując podporządkować sobie rozległe i nieprzyjazne tereny. Historia wydobywania złota każe na górników patrzeć w podobny sposób — widzieć w nich pionierów, wydzierających ziemi jej skarby z wielkim wysiłkiem, w nieprzyjanych warunkach (por. A. Jamrozik: *The Chains of Colonial Inheritance. Searching for Identity in a Subservient Nation*. Sydney 2004, s. 9).

⁶ Seweryn Korzeliński był jednym z uczestników Wiosny Ludów. Internowany w Kuitahii (Azja Mniejsza), po zwolnieniu w 1851 roku udał się do Anglii, stamtąd zaś — kierując się, jak sam pisze, względami ekonomicznymi — wyruszył do Australii. Pracował tam jako poszukiwacz złota, później zajął się handlem. W 1856 roku powrócił w rodzinne strony. Został dyrektorem szkoły rolniczej w Czernichowie. W powstaniu 1863 roku już nie uczestniczył, ale sprzyjał powstańcom i udzielał im pomocy. Pracą pisarską zainteresował się prawdopodobnie dzięki inspiracji Goszczyńskiego (por. *Polski słownik biograficzny*. T. 14. Red. E. Rostworowski. Wrocław—Warszawa—Kraków 1968—1969, s. 161—162).

zatytułowanych *Opis podróży do Australii i pobytu tamże od r. 1852 do 1856*, zawarł obraz życia w osadach górniczych, sportretował poszukujących drogiego kruszcu kopaczy, dał „naoczne świadectwo” wielu istotnych przemian, które zachodziły w kopalniach. We wspomnieniach tych znalazło się także miejsce dla „kwestii kobiecej”.

Choć w początkach istnienia osad górniczych ich populacja składała się prawie wyłącznie z mężczyzn (co potwierdza Korzeliński, wspominając swoje pierwsze wędrówki po złotonośnych polach Wiktorii), dość szybko pojawiły się głosy przekonujące, że wartości rodzinne powinny być pielęgnowane także w tych niesprzyjających warunkach. Najstojniejszą orędowniczką programu „kształcenia cnót wszelakich przez małżeństwo” była Caroline Chisholm. W jej przekonaniu krzewienie wartości rodzinnych wśród górników mogło nie tylko uczynić ich trudną egzystencję znośniejszą, ale też wywrzeć zbawienny wpływ na ich moralność — pod tym względem, zdaniem pani Chisholm, z dobrą żoną nie mógł konkurować najlepszy nawet kaznodzieja czy nauczyciel⁷. Aby zaspokoić zapotrzebowanie na „towarzyski życia” i walczyć z niedoborem kobiet w kopalniach, Caroline Chisholm zorganizowała cały sprawnie działający system werbowania, przewożenia do Australii i dystrybucji wśród kopaczy kandydatek na żony. O jaskrawej sprzeczności pomiędzy głoszonymi przez tę damę ideałami a realizacją misji inicjowania życia rodzinnego w kopalniach, w czym pośredniczył także zarząd kolonii, tak pisze Korzeliński:

[...] posyła je setkami do kopalń, oszczędzając górnikom czasu i kosztów udawania się po żony do stołecznego miasta. [...] W miasteczku Castel Maine każdemu, kto by chciał wziąć kobietę, a okazał, że posiada dziesięć funtów, mają dawać posag składający się z drugich dziesięciu funtów, namiotu i dwóch blanketów. Z posagiem takim można by pracować. Wszak niejeden z nas bez grosza kopać zaczął, ale któż tam pójdzie po taką żonę posażną? Pijak, deportowany lub gorszy od obudwóch — buszrendżer⁸.

Kojarzone w ten sposób naprędce rodziny rozpadają się równie szybko, czasem nie osiągnąwszy nawet uprzednio etapu legalizacji, gdyż górnicy:

[...] pozbyć się umieją ciężaru tego, bo straciwszy posag porzucają ogołoczone ze wszystkiego namioty, a w nim nieszczęśliwą kobietę. Potem udają się do innej prowincji, żenią się znowu, by tę samą sztuczkę wypłatać

⁷ G. Hocking: *Gold...*, s. 73.

⁸ S. Korzeliński: *Opis podróży do Australii i pobytu tamże od r. 1852 do 1856*. T. 2. Oprac. A. Mauersberger. Warszawa 1954, s. 83. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, po cytacjach podaje numer tomu i strony.

powtórnie. [...] Każdy niemal górnik ma już w namiocie kobietę, której pozwala nazywać się mężem.

II, 83—84

Wiele spośród pozyskanych dla szczytnego celu krzewienia cnót na krańcach świata dziewcząt zostało po prostu oszukanych roztaczanymi przed nimi mirażami szczęśliwego i dostatniego życia w dalekim kraju. Wiele pań należących do — jak to określała Caroline Chisholm — jej „Bożej policji” rekrutowało się jednak z marginesu, osób w rodzimej Anglii „z dnia na dzień żyjących, bez zasad religijnych i moralnych” (s. 82). Trudno się zatem dziwić, że — choć niewątpliwie udało się zwiększyć liczebność kobiet w osadach górniczych — zalety życia rodzinnego nie miały szans przemienić „zwykłych kopaczy złota” we wzorcowych przedstawicieli rodzaju męskiego. Jest to jednakże nie tyle dowód na niewielkie walory edukacyjne i umoralniające małżeństwa, ile raczej na całkowicie chybiony sposób realizacji tej misji. I można by zapewne bez wahania przedsięwzięcie pani Chisholm nazwać całkowicie nieudanym, gdyby nie fakt, że z punktu widzenia jego organizatorki i animatorki jeden przynajmniej cel został osiągnięty — ów handel kobietami przyniósł swej pomysłodawczyni niemały zysk.

Korzeliński w swoich wspomnieniach pozostawia kilka portretów poznanych przez siebie żon górników — są to niestety w większości przykłady negatywne. Nie oznacza to jednak, że podróżujący po kopalniach Wiktorii kawaler nie potrafił docenić pożytków płynących z posiadania żony. Wprawdzie nie doczekała się ona sformułowanego wprost komplementu, który uwydatniłby jej szczególną rolę w życiu kopacza, choćby w stylu takich, na jakie zasłużył stróżujący pies czy zdatny do pracy koń, ale jej potencjalnie pozytywna rola w życiu górnika da się z kart pamiętnika wyczytać. Ewentualne pożytki z małżeństwa widzi jednak Korzeliński nie w sferze moralnej (i trudno się temu dziwić, skoro większość kobiet, które spotkał, w tej dziedzinie życia nie miała akurat niczego do zaoferowania), ale praktycznej, która w kopalniach właśnie nabiera szczególnego znaczenia. Przekonał się o tym Korzeliński tuż po przybyciu do Australii, kiedy zmuszony był samodzielnie uprać swoją bieliznę. Wygłosiwszy sentencję moralną, że „człowiek powinien się starać wszystkie potrzeby załatwiać sam, jeśli ma zdrowie i siły po temu”, przystąpił do czynności właściwej:

[...] myślałem, że im mocniej trzeć będę płótno, tym prędzej się ułatwie; tarłem więc, choć w zgięciach palców, na wierzchołku ręki ostry ból czułem, aż wreszcie płótno, zamiast bieleć, czerwienić się zaczęło. Wszystkie palce na zgięciach pokazały się bez skóry. Ani sposób kończyć prania,

a przecież nie wypada w tym samym stanie nieść bielizny do namiotu, bo i wstyd, że głosząc morały poradzić sobie nie mogą i niewygodą. Rozbieram w myśli sposoby prania; widziałem niegdyś przy balii kobiety, te tarły w rękę bieliznę tak jak ja, i to po całych dniach, a palce miały całe; muszą one mieć fortel jakiś mi nie znany.

I, 123

Epizod ten ujawnia wielokrotnie przez Korzelińskiego powtarzaną prawdę, że w kopalniach znaleźli się ludzie specjalizujący się w bardzo różnych profesjach, zdarzało się, że dobrze wykształceni, którzy jednak nie tylko w większości nie mieli pojęcia o technikach wydobywania złota, ale też niejednokrotnie nie byli przygotowani do radzenia sobie ze zwykłymi, codziennymi czynnościami (jak pranie czy gotowanie posiłku), porzuciwszy domy, w których drobiazgami tymi zajmowała się rodzina lub służba. W zmienionej sytuacji, w której znaleźli się emigranci, wszystkimi tymi czynnościami, z którymi zazwyczaj radzili sobie równie kiepsko jak Korzeliński w cytowanym fragmencie, musieli zajmować się sami. Posiadanie żony mogło się zatem okazać nad wyraz korzystne. Ze względu na bardzo trudne warunki, w których wydobywano złoto, samą technikę wydobywania i fakt, że na ogół poszukiwania przebiegały ze zmiennym szczęściem, a pewnością, że uda się znaleźć wystarczającą ilość cennego kruszcu, aby opłacić najpilniejsze wydatki, nie było, górnicy łączyli się w kilkusobowe grupy, które pracowały wspólnie, dzieliły się zyskami i prowadziły wspólne gospodarstwo. Wyznaczali też zazwyczaj ze swego grona kogoś do przygotowywania posiłków, załatwiania sprawunków. Zatrudnienia gospodarskie — pomijając już fakt, że zazwyczaj przychodziły skazanemu na nie górnikowi z niemałym trudem — eliminowały go także z pracy w klemie. Jeżeli w kompanii takiej znajdowała się natomiast kobieta, żona jednego z górników, to jej przypadało w udziale gotowanie, pranie i inne tego typu zatrudnienia, co sprawiało, że mężczyźni nie tylko lepiej jadali i byli bardziej zadbani, ale też mogli więcej zarobić, nie musząc oddelegowywać jednego spośród nich do zajęć „domowych”. Jeśli zaś górnik nie miał szczęścia natrafić na bogate złoża, gospodarna żona mogła się okazać „na wagę złota” — robiąc pranie innym niezdolnym do tego bądź niemającym na to czasu kopaczom czy wyrabiając świece na sprzedaż, mogła zasilić niewielkimi wprowadziami, ale pewnymi kwotami domowy budżet.

Takich pozytywnych przykładów rodzinnego pożywania pozostawił jednak Korzeliński na kartach swojego pamiętnika niewiele⁹. Większość

⁹ Za wyjątek w tym względzie uchodzić może żona jednego z górników szkockich spotkanego w kopalniach Mac Ivor. Korzeliński charakteryzuje ją jako osobę porządną, gospodarną, uprzejmą, a nawet ładną (por. t. 1, s. 258—259). Natomiast żona Georga Guthola, górnika spotkanego w Górach Kwarcowych, choć początkowo pokazywana jako osoba skromna, cicha, pracowita, oszczędna, nie może służyć za pozytywny przykład.

spotkanych przez autora kobiet nie wykazuje tak pożądanых zalet. Choć gotują i piorą zazwyczaj lepiej od mężczyzn, często bywają leniwe, nieporządne, kłótlive, a nawet skłonne do rękoczynów (jak dowodzi przykład pani Gayerowej, w starciach ze swoimi mężami nie są wcale z góry skazane na porażkę). Nie stronią także od kieliszka (choć w przypadku wielu z opisanych przez Korzelińskiego pań określenie to wypada uznać za eufemizm¹⁰). Wiele z nich wiąże z górnikami jedynie nadzieja zysku, a kiedy ta zawodzi, porzucają ich bez ostrzeżenia, podążając za każdym, kto w danej chwili może im zaoferować więcej. Jak zauważa Korzeliński: „O! Już to w Australii śliczne towarzystwo, tak co do kobiet, jak i mężczyzn; warci są jedni drugich” (II, 84)¹¹.

Wspomnienia Korzelińskiego dokumentują jednak coś więcej niż tylko fakt, że kopalnie nie były miejscem, w którym życie rodzinne mogłoby się swobodnie rozwijać, gdyż zarówno udający się tam mężczyźni, jak i podążające wkrótce w ślad za nimi kobiety skupieni na jednym tylko celu, jakim było osiągnięcie zysku, pozbawieni często podstawowych nawet zasad moralnych, do tego skazani na trudną egzystencję, a czasem wręcz walkę o przetrwanie, nie mogli cnót takich pielęgnować, nawet jeśli także i tam (a może szczególnie tam) mogły mieć one swoją praktyczną wartość. Pamiętnik Korzelińskiego dokumentuje też — przedstawione z właściwą autorowi ironią — rodzące się pod niebem Australii, wbrew wszelkiej logice, niezgodne z doświadczeniem i niepoparte żadną obserwacją pragnienie spotkania także i tam, w tym najmniej prawdopodobnym miejscu z możliwych, kobiety, która spełniałaby z naddatkiem wszystkie wymagania stawiane jej płci. Opisuując swoje pierwsze spotkanie z panią Gayerową, Polką z pochodzenia, Korzeliński wspomina:

[...] widząc damę, oczywiście, jako grzecznego człowieka, zerwałem się na nogi, spodziewając się, że przecie to musi być osoba posiadająca cokol-

Po odkryciu przez jej męża bogatego złoża złota następuje w niej negatywna przemiana: staje się kłótliva, zarozumiała, skąpa, obejmuje także dość kłopotliwą kuratelę nad swoim pocziwym mężem (por. t. 2, s. 107).

¹⁰ Jest tak z pewnością w przypadku pani Gayerowej (por. t. 1, s. 208—209) czy Gracji Foster (t. 2, s. 69—70), a także pań licznie odwiedzających sklep prowadzony przez Korzelińskiego (t. 2, s. 41—42).

¹¹ Ogólny obraz społeczności zamieszkującej osady górnicze Wiktorii nie jest, rzecz jasna, w *Opisie* jednoznacznie negatywny. Trzeba tu raczej mówić o wizerunku pełnym sprzeczności: obok oszustów czy przestępców spotyka się ludzi prawych i ciężko pracujących. Zróżnicowanie takie typowe jest zresztą także dla innych obszarów świata ogarniętych gorączką złota (por. A. Kwilecki: *Wstęp*. W: J. Samulski: *Pamiętnik emigranta polskiego w Kanadzie*. Oprac. B. Szydłowska-Ceglowska. T. 2. Wrocław 1982, s. 15), choć oczywiście akurat w Australii — wieloletniej kolonii karnej — znaczna liczba przedstawicieli tej pierwszej kategorii dziwić nie może.

wiek duszy, bo jakżeby kobieta z natury bojaźliwa i do rodzinnego kraju przywiązana, zdecydować się mogła przebywać morza, jeźeliby ją nie popędziła ciekawość nabycia jakichś wiadomości, egzaltacja lub przywiązanie mocne do męża. [...] ciekawość moja bardziej jeszcze zaostrzoną była poznać ptaszka, który w noc ciemną blaskiem ognia przyciągniony, leciał... Może skrzydła przypalił sobie albo szukał czułego jakiego serca, by wylać uczucia i troski swoje. Nic z tego wszystkiego; ptaszek przyniósł rynkę z łojem, z którego wyrabiał kiepskie żółte świece i sprzedawał je dla prywatnej swojej satysfakcji. [...] wstawszy chciałem przywitać ją komplementem: — Bardzo mi przyjemnie... — nie dała mi skończyć frazesu [...]:

— I mnie przyjemnie, ale nie bardzo, bobym sa wolała spać, a tu mi się łój psuje [...]. Co pan wstaje, nich pan sa leży i ja siędę, nim się łój roztopi.

I, 192

Ostrze ironii uderza tu w panią Gayerową, która zresztą wkrótce potwierdzi, że owo pierwsze, nadzwyczaj rozczarowujące wrażenie nie było bynajmniej mylące. Równie mocno jednak ironia dotyczy w tym fragmencie samego autora, który, znając realia australijskich kopalń, nie powinien oczekiwać poetycznej, delikatnej kobiety, która stanowiłaby wyzwanie dla przywiezionej z ojczyzny, a tak rzadko na antypodach praktykowanej męskiej galanterii. Jak pisze dalej Korzeliński:

Rozgniewany, nie wiedzieć dlaczego, jak gdyby koniecznie w Australii gdzieś z tumanów czarnej nocy wystąpić miała nimfa jaka z lutnią! Te pokazują się tylko wybranym i poetom. A cóż dla profanów? BRUDNA BABA. Nie można się jednak obronić od uczucia niechęci, jeżeli kto w oczekiwaniu zawiedzionym zostanie.

I, 198

Korzeliński, który niejednokrotnie na kartach *Opisu* daje dowód swojej erudycji i oczytania, tym razem ironicznie dystansując się od swych nieracjonalnych oczekiwań, demaskuje jednocześnie ich literacki rodowód. Romantyczna tradycja, która w kobiecie każe widzieć „nimfę z lutnią” do krajobrazu australijskich kopalń nie pasuje znacznie bardziej niż „brudna baba”¹². Ta, którą pragnie spotkać znużony wędrowiec, puszczając wodze

¹² Pośrednim (bo literackim, a nie kronikarskim) dowodem powszechności tego marnienia o „nimfie” w niesprzyjającym bytom tego rodzaju australijskim otoczeniu może być opowiadanie *Pani Jeziora* Sygurda Wiśniowskiego. Pojawiającą się w osadzie zamieszkaanej przez samych mężczyzn, z których każdy ma za sobą haniebną przeszłość, kobietę otacza się tu wielką czcią, przypisując jej atrybuty świętej. I choć opisana przez Wiśniowskiego przedstawicielka płci pięknej zdaje się pasować do zrodzonego w wyobraźni jej sąsiadów mężczyzn anielskiego wizerunku (co pozwala jej nawet prowadzić wśród nich szeroko

wyobraźni, w sprzyjającej, romantyzującej scenerii, wśród ciemnej nocy, pod rozgwieżdżonym niebem, to już nawet nie „żona dobra i skromna”, ale jakaś nieskończenie ją przewyższająca *donna angelicata*. „Ta druga”, która w romantycznej literaturze pojawiała się prawie zawsze jako upragniona alternatywa dla nudy małżeństwa, a która przez samych romantyków bywała czasem krytykowana za swój zwodniczy charakter, sprzeniewierzający się antropologicznym i poznawczym ideałom miłości tej epoki¹³, tutaj skompromitowana jest w sposób najbardziej chyba bezpośredni, bez potrzeby odwoływania się do filozofii. „Nimfa z lutnią” w realiach australijskich osad górniczych śmiesz bardziej niż owa „brudna baba”. Zdając sobie z tego sprawę, autor pamiętnika nie zapala wprawdzie sympatią ani dla pani Gayerowej, ani dla pani Foster, do której mąż zwraca się wdzięcznym imieniem Grace, co z kolei prowokuje Korzelińskiego do następującego komentarza:

Cóż to, czy żartuje sobie z ludzi? Gdzież kto widział Grację z takimi zębami? Chyba sam przez czułość egzaltowaną nazwą tą upiększyć usiłuje połowicę. Pewnie żaden pasterz nie ważyłby się ochrzcić imieniem

zakrojoną akcję cywilizowania i umoralniania), to jednak i ona okazuje się w finale opowiadania tylko kobietą, co wywołuje wielkie rozczarowanie jej czcicieli i prowadzi do tragedii (por. S. Wiśniowski: *Pani Jeziora*. W: Idem: *Koronacja Króla Wysp Fidzi oraz inne nowele, obrazy i szkice podróżne*. Oprac. J. Tuwim, B. Olszewicz. Warszawa 1953).

¹³ Jest tak na przykład w *Alastorze* Shelleya, gdzie młodzieńcowi ukazuje się we śnie idealna kochanka, będąca w istocie refleksem jego własnych myśli, marzeń i pragnień. Uniemożliwia mu ona dostrzeżenie uczucia, jakim darzy go prosta dziewczyna arabska — może nie tak doskonała, ale istniejąca naprawdę i okazująca mu autentyczną troskę (por. P. Shelley: *Alastor, czyli duch samotności*. W: *Twarde dno snu. Tradycja romantyczna w poezji języka angielskiego*. Oprac. Z. Kubiak. Kraków 1993, s. 321—323). Podobny wariant „kuszenia samym sobą” o jeszcze bardziej krytycznej wymowie odnaleźć można w *Nie-Boskiej komedii* Zygmunta Krasińskiego. Dziewica ukazująca się Henrykowi jest w jego przekonaniu lekiem na niedole małżeństwa, nazwanego tu metaforycznie „snem fabrykanta Niemca przy żonie Niemce”. Zainicjowana przez diabelską zjawę zdrada prowadzi do rodzinnej tragedii (Z. Krasiński: *Nie-Boska komedia*. Oprac. M. Bizan. Warszawa 1980, s. 259). Krytykę romantycznej koncepcji miłości, w której idealizowanie ukochanej osoby, przeniesienie uczucia wyłącznie w sferę marzeń prowadzić może do egoizmu, zamknięcia się na świat, a zatem sprzeniewierzenia szansie na osiągnięcie pełnego poznania, będącej najważniejszym elementem wpisanym w tę koncepcję na początku, najpełniej realizuje w *Dziadów* części I Adam Mickiewicz. Warto podkreślić, że romantycy sami potrafili zdobyć się na ów krytyczny dystans i zobaczyć, że tworzona przez nich filozofia miłości i doskonałej, nieziemskiej kochanki z czasem „zblądziła z drogi”. Nie potrzebowali do tego „późnego wnuka”. Jak słusznie zauważa Marta Piwińska: „Romantycy [...] znali siebie — to znaczy z czasem zrozumieli własny styl. Sto razy opisawszy tę historię w różnych wariantach, mogli — zapewne — swój niezwalczony pociąg do siostr, do cnoty i do wielkich miłosnych nieszczęść przesunąć łagodnie na stronę ironiczną” (M. Piwińska: *Złe wychowanie*. Gdańsk 2005, s. 273).

Gracji pani Foster, nawet kiedy była dzieckiem, bo to, jeszcze maleńkie, już arcybrzydkie być musiało.

II, 66

A jednak obie panie — choć nie wzbudzają zachwyty — mają swoje miejsce na złotonośnych polach Australii, nawet nie mimo to, ale właśnie dlatego, że do owego literackiego ideału nie przystają.

Pamiętnik Korzelińskiego stanowi barwny dokument obrazujący jeden z najciekawszych okresów w krótkiej historii Australii. Dzięki zmysłowi obserwacji autora i ironii, która dotyka wszystkich, łącznie z nim samym, udało się pomieścić na jego kartach także kilka obrazków z życia małżeńskiego. Układają się one w interesujący wzór, mówiący wiele o społeczności, która w latach pięćdziesiątych XIX wieku dopiero zaczyna się organizować gdzieś pod Krzyżem Południa. Autor *Opisu* nie ma złudzeń co do prawdziwych motywacji i mechanizmów, za sprawą których życie rodzinne w kopalniach toczyło się swoim specyficznym rytmem. Może dlatego Korzeliński przywiózł z Australii doświadczenie górnicze i życiowe, barwne wspomnienia, które złożyły się na *Opis podróży*, obywatelstwo brytyjskie otrzymane w Melbourne¹⁴, kilka charakterystycznych nawyków, skoro — jak pisał Kazimierz Chłędowski — także po powrocie do kraju „pan Australski nie sypia jak tylko na twardym posłaniu, kąpie się w rzece prawie już pod lodem i nie zna, co znaczy chorować”¹⁵. Żony jednak z tej egzotycznej eskapady nie przywiózł¹⁶.

¹⁴ L. Paszkowski: *Polacy w Australii i Oceanii (1790—1940)*. Przedmowa J. Zubrzycki. Londyn 1962, s. 157. Jak podaje autor, obywatelstwo brytyjskie otrzymał Korzeliński 15 lutego 1856 roku, 5 tygodni przed swoim wyjazdem z Australii.

¹⁵ K. Chłędowski: *Album fotograficzne*. Oprac. A. Knot. Wrocław 1951, s. 147.

¹⁶ Korzeliński ożenił się dopiero po powrocie do kraju, w 1866, z wdową po swoim przyjacielu (por. *Polski słownik biograficzny*..., s. 161).

Magdalena Bąk

Gold for the daring, not the married ones On the memoirs of Seweryn Korzeliński

Summary

Opis podróży do Australii i pobytu tamże od r. 1852 do 1856 by Seweryn Korzeliński contains a colourful depiction of life in the gold mines. Although in this male-dominated community family and marital virtues developed with some dif-

ficulties, they also had their special role in community life. The aim of this paper is to analyse selected fragments of Korzeliński's memoirs which create a peculiar image of a family life in the mining settlements at the beginning of the Australian gold rush.

Magdalena Bąk

I guerrieri — non sposati Il diario di Seweryn Korzeliński

Riassunto

Opis podróży do Australii i pobytu tamże od r. 1852 do 1856 di Seweryn Korzeliński presenta un'immagine colorita della vita quotidiana nelle miniere d'oro. Le virtù famigliari e coniugali, anche se a volte difficilmente riconosciute, svolgevano un ruolo importante in quella comunità tipicamente maschile. Lo scopo del presente lavoro è di analizzare alcuni frammenti delle memorie di Korzeliński che costituiscono una vera e propria testimonianza della vita familiare nei villaggi dei minatori agli inizi del periodo della corsa all'oro.